Nr. 24. Królewska Huta, piątek dnia 22. Marca 1889. Rok I.

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracie, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego" wychodzi co **Wtorek i Piątek.** Przedplata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu" (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od Redakcyi.

Panu Stanisłowskiemu w Żołędziach donosimy uprzejmie, że my mu rachunku nie posłaliśmy, lecz pan Szczepański. My za „Głos" odebraliśmy już należytość, a jeżeli pan Szczepański posłał Panu rachunek, to chyba za co innego. Szanowni panowie agenci niech sobie to raczą spamiętać, że pan Koraszewski z panem Szczepańskim nic wspólnego nie mają. Pan Szczepański zwija swoją księgarnię i dlatego ściąga resztę długów. Pan Koraszewski też ściąga długi, jeżeli mu kto co winien, ale interesu zwijać nie myśli. Interesowane osoby zapewne nas zrozumieją.

Ciąg dalszy artykułu o rzemieślnikach zamieścimy we wtorkowym numerze, jak również rozwiązanie zagadki, gdyż w tym numerze nie starczy miejsca. Dalsze rozwiązania nie znajdą uwzględnienia, gdyż już jest po 20-tym Marca.

Korespondencya z Trynku jest dobra i będzie w następnym numerze umieszczona.

Czytelnikom naszym

jeszcze raz serdecznie dziękujemy za wielokrotnie okazaną życzliwość dla naszego pisma i w ogóle dla naszego przedsięwzięcia, mianowicie zaś dziękujemy tym, którzy to sami wzięli się do tego, aby zapraszać do przedpłaty za pomocą korespondencyj. Ztąd przekonujemy się, iż są tacy, którzy należycie zrozumieli, że „Głos L. G." nietylko jest własnością poszczególnych nakładców, lecz że jest własnością całego ludu górnoszlązkiego. Każdy bowiem, kto tylko wykłada ze swej kieszeni markę kwartalnej przedpłaty, ten jest współwydawcą tegoż „Głosu". Tylko od ludu górnoszlązkiego będzie zależeć, czy „Głos ten rozkwitnie i rozrośnie się, lub nie. Dlatego też każdy Górnoszlązak powinien starać się w obronie własnego honoru, o pielęgnowanie tego ziarna, które Bracia jego zasiali.

Dziękujemy wreszcie wszystkim tym Rodakom, którzy pismo nasze zasilali korespondencyami. Jestto bowiem prawdziwą chlubą dla nas, że zaraz w pierwszym kwartale zdołaliśmy sobie zjednać tyle zaufania i życzliwości.

Dziękując za to wszystko wyrażamy tę tylko prośbę, aby Czytelnicy nasi tę samą życzliwość i nadal zachowali i na nowy kwartał jak najwięcej abonentów nam przysporzyli.

Więcej słów w tym względzie nie tracimy, bo szumne odezwy zabierają tylko miejsce, a nie przynoszą zwykle żadnego pożytku. Nie lubimy też nic naprzód obiecywać. Najprzód niech Czytelnicy swoje zrobią, a potem i my niezapomniemy się za to wywdzięczyć w odpowiedni sposób.

O gospodarzach

nie pisaliśmy do tego czasu wiele, albo lepiej powiedziawszy nie pisaliśmy nic, a to z tego powodu, że gospodarze bardzo leniwo się do oświaty biorą. Gospodarze stoją w tym względzie wiele niżej, jak górnicy lub hutnicy. To jest gorzka prawda, ale tę prawdę trzeba sobie dać powiedzieć i trzeba z niej korzystać i poprawić się. Gospodarze nie znajdują się obecnie bynajmniej w pomyślnych stósunkach, lecz przeciwnie razem z innymi przechodzą ciężkie czasy, — czasy, które wymagają od każdego z nas wytrwałości i oględności. Bez oświaty ogłędnym być nie można, bo przy najlepszych chęciach wpada się co chwila w nowe błędy. Jak się zdaje, nie wszyscy gospodarze przyszli jeszcze do tego przekonania; mało tylko jest takich, którzy gazety czytają, lub raz poraz w gazetach dadzą się słyszeć. Do tych wyjątków należą także ci, którzy się uskarżają w gazetach na szkody, jakie im wyrządza zwierzyna, a przeciw czemu nie mają sposobu zaradzenia z powodu zbyt ograniczonych praw w tym względzie. Ponieważ w niektórych pismach spotykamy się od czasu do czasu z podobnemi narzekaniami, dlatego niech nam będzie wolno z naszej strony kilka uwag przytoczyć:

Mało który gospodarz pewnie będzie, któryby nie wiedział, że przed 40 laty zupełnie inne prawo było o polowaniu, niż teraz.

W roku 1848 ustanowiło bowiem państwo pruskie następujące prawo: „Polowanie jest dozwolone dla każdego posiedziciela ziemskiego na jego własnej ziemi; posiedziciel może w każdy przepisom nie sprzeciwiający się sposób na zwierzynę polować lub takową chwytać." Takie prawo było wtenczas, ale niedługo przyszło znowu do tego, iż więksi posiedziciele ziemscy grunta chłopskie zaczęli uważać pod względem polowania jako swoją własność, nie pozwalając mniejszym gospodarzom ani zabijać zwierzyny, która robi szkodę w polu, ani jej też chwytać. Pruskie prawo o polowaniu powiada teraz, że szkoda wyrządzona przez zwierzynę nie może być wynagrodzona i że nikt nie ma prawa tego żądać. Posiedziciele mogą zwierzynę straszyć za pomocą grzechotek, straszydeł i t. p, ale psów lub strzelby im do tego używać nie można. Dlatego też dziwić się nie można, że co rok do Sejmu przychodzą petycye, zawierające skargi i żale, że urodzaje na polach są poniszczone przez zwierzynę i że liczni włościanie muszą znosić przykrości i cierpieć nędzę z powodu nadużyć i zachcianek większych posiedzicieli.

Wszelkie starania, ażeby to prawo, przypominające zaprawdę średniowieczne czasy, było zniesione, okazały się w ostatnich latach daremnemi. Byłoby to jednak nierozsądkiem, gdyby gospodarze zwątpili i poddali się wobec większości prawodawców ciężarom, jakie na ich barki są włożone. Przeciwnie prawodawstwo będzie musiało prędzej czy później poddać się wyrokowi i zdaniu publicznemu. W innych krajach dawno już istnieje takie prawo, że zwierzyna większego gatunku musi być chowaną

ZAKOCHANI.

(Komedya ze śpiewami w jednym akcie.)

przez

Piotra Kołodzieja.

(Dalszy ciąg.)

SCENA 3.

Wacław (sam).

Dobry to sługa, wierny, dowcipny, ale lubi trochę plotki. Każdy ma swoje wady, ma i Barbara swoje. Jego matka była niegdyś u mojej nieboszki żony pokojówką.

On ma u mnie łaskę, w testamencie nie zapomnę o nim. Nie mam dzieci, a dla mego synowca Józefa dosyć pozostanie. I kto wie jak tam jeszcze z nim wypadnie, już od dawna o nim nie słyszę. Mówią, że jest w Krakowie, że się boi do mnie powrócić, potem, że się zakochał w jakiejś tam pannie, że potem miał dostać kosza, ale te nowiny nie pewne, bo pochodzą od starej baby; a jak każdemu wiadomo, stare baby po większej części są plotkarki. — Ciekawy jestem co powie moja Barbara, gdyż tu ma przyjechać jej dawny zalotnik pan Grzebełko, który ją przez trzy lata kochał, a potem porzucił, i z panną Zofią dzisiaj w moim domu odprawi zaręczyny. Nie wiem jakie z nim będzie spotkanie, gdyby tylko miał okulary, coby ócz nie postradał, gdy go Barbara zobaczy; ale otóż i ona.

SCENA 4.

Wacław. Barbara.

Barbara (wchodząc z lewej strony).

Cóż pan myślisz? goście nadjadą, a tu nic nie ma przygotowanego?

Wacław.

Jak to wszak kucharka trzeźwa, kury chodzą, sery i wędlina wiszą w serniku, marcowe piwo w boczkach, wino w piwnicy, wszystko jest w domu i o wszystkim myśli Barbara.

Barbara.

Tak, Barbara! gdy jej potrzebują.

Wacław.

Ale to będzie wszystko dobrze, ty będziesz gości karmić, ja znowu będę ich bawił.

Barbara (z gniewem).

A do kata, co to ma znaczyć, to tylko pan jeden umiesz gości bawić, ja nie mam być zdatną do kompanii?

Wacław (w dobroci).

Tego nie mówię.

Barbara (w gniewie).

Ja tylko mam być na rozkazy pańskie, o nie! jako panna lepiej potrafię gości bawić, jak wielmożny pan. Gdyby pan mi nie był zabraniał chodzić do wesołych towarzystw, już dawno by był zdobił czepiec moją głowę.

Wacław.

Kochana Basinko, jesteś panią w moim domu, ja tylko sługą, jeżeli pozwolisz.

Barbara.

Nie pozwolę z siebie stroić żartów.

Wacław (podaje rękę).

Daj rączkę na zgodę! dosyć tego, wyznaję moją winę; nie gniewaj się, bo byś źle wyglądała.

Barbara (odpycha rękę Wacława).

Nie, nie, tego znieść, ścierpieć nie mogę.

Wacław.

Błagam o przebaczenie.

Barbara.

Tak się nie postępuje z osobą mojej godności.

Wacław.

Nigdy, już tak nie będę tak . . .

Barbara (na stronie).

Gotów jeszcze przed gośćmi, starą panną mnie nazwać.

Wacław.

Już darowałaś, już się nie gniewasz, poznaję to po twoich oczach, no, mówmy teraz co damy gościom.

Barbara (w dobroci).

Mów pan pierwej wiele ich będzie.

Wacław.

Panna Zofia.

Barbara.

Będzie rosół z makaronem.

Wacław.

Pan Grzebełko.

Barbara.

Będzie pieczeń cielęca z śliwkami.

Wacław.

Pan Maciej, głuchy brat Zofii.

Barbara.

Będą głowy kapuściane faszerowane.

w ogrodzonych miejscach, a gdy się zdarzy, że na obcem polu ukaże się jaki dzik lub sarna i t. p. wtenczas wolno posiedzicielowi bez ogródki strzelać. Dziwny to jest naprzykład stósunek, że przeciw człowiekowi, który się wdziera do cudzej własności, wolno użyć w razie, gdy okoliczności tego wymagają, wszelkiej broni; a przeciw zwierzynie, która owoce pracy ludzkiej niweczy, jest człowiek bezsilnym. Czy to jest słusznie? Swojskie zwierzę na cudzem polu można fantować, a przeciw dziczyźnie ma włościanin nie mieć żadnego środka?

Dlatego precz z takimi stósunkami. —

Listy do „Głosu."

Zabełków (pow. Raciborski).

Bogu Najwyższemu dzięki, że za jego świętem zrządzeniem mamy liczne świątynie, umyślnie na ten cel przeznaczone, abyśmy się w nich zgromadzali, na cześć i chwałę Stwórcy, zanosząc prośby i dziękczynienia nasze przed tron jego Boskiego Majestatu! — Przed laty 50ciu należała nasza gmina do dwóch parafii; połowa do Wielkich Gorzyc, druga połowa do Tworkowa, — pierwsza miejscowość oddalona jednę milę druga przeszło półtory mili; — później należeliśmy do Rudeszwaldzkiej (?) parafii, może ze 14 lat, a u nas tymczasem była tylko kaplica. Przed 25ciu laty kupiła sobie gmina nasza drewniany kościółek ze Stanikowskiej parafii, który dotąd stoi. — Tego roku d. 12. Marca, obchodziliśmy wielką i pierwszą uroczystość u nas! Był to 25letni jubileusz urzędowania kapłańskiego naszego czcigodnego ks. proboszcza Karola Porszke, na którym było obecnych kilku obcych księży, oraz rodzony brat naszego Jubilata, Paweł Porszke, proboszcz z Krzyżanowic. Nie zdarza się to często, aby dwóch braci było księżmi i to, w sąsiednich parafiach. Nie życzył sobie szanowny Jubilat żadnego rozgłosu i wystawy, — chciał w cichości dzień ten przepędzić; ofiarując Bogu wszystko przy mszy św. i dziękując za złe i dobre, w życiu doznane. Lecz gmina nie mogła się na to zgodzić, aby dzień tak uroczysty minął cicho zupełnie; — przystroiliśmy więc kościół cały w zieleń, a następnie poszliśmy z procesyą po ks. Jubilata i przyprowadzili do kościoła śpiewając, gdzie zebrało się wielkie mnóstwo ludzi, bo i z sąsiednich wiosek przybyło dużo. Przed nabożeństwem powiedział zacny ks. Jubilat bardzo rozczulającą przemowę w polskim języku, — tak że i ludzie i Jubilat sam do łez byli rozrzewnieni. Po mszy św. miał krótką przemowę po niemiecku, gdyż przybyło kilku urzędników od kolei żelaznej ze stacyi Annaberg, z których większa część była Niemców. Po tej przemowie zaśpiewaliśmy sławne Tedeum, po którem — wśród śpiewów odprowadziliśmy, wspólnie z obecnymi księżmi ks. Jubilata na probostwo. Następnie składano różne podarki, choć nie zbyt kosztowne, ale ze szczerych serc ofiarowane. Gmina piękny zegar regulator; gospodynie i dziewczyny wiejskie komżą (korakiel) i stułę, — główny nauczyciel pan Pollak wraz z innymi panami i dziećmi szkólnemi, piękny portret ks. Jubilata; również panowie od kolei żelaznej i z fabryki, choć po większej części innowiercy, dali ładny obraz, przedstawiający ks. Jubilata w cywilnym ubraniu, który kazali w Anglii zrobić; inne osoby ofiarowały różne kuchenne sprzęty itp. — Popołudniu odbyła się wspaniała uczta na probostwie, gdzie zabawiliśmy się do wieczora. — Prośmy teraz serdecznie Boga, kochani parafianie, żeby raczył dać naszemu czcigodnemu, szanownemu ks. Proboszczowi, jak najdłuższe życie i czerstwe zdrowie i abyśmy doczekali jego złotego jubileuszu!

Dąb (przy Katowicach).

(Dokończenie.)

Moi drodzy Bracia Rodacy! Jeszcze jedno mam tu na sercu. Większa część ludzi skarży się obecnie na wielką nędzę — i słusznie. W mojej głowie już od dawna snują się myśli, jakby tej biedzie można najlepiej zaradzić. Jestto rzecz nie zbyt trudna; tylko trzebaby cierpliwego ducha i miłości braterskiej. Jeśli będziemy w posiadaniu tych dwóch warunków, wtenczas śmiało możemy się zabrać do dzieła. Mam ja tu na myśli ten projekt, abyśmy założyli pomiędzy nami jaki związek pomocniczy. Związek ten miałby ustanowioną kasę, do której by każdy członek musiał płacić co miesiąc 50 fenygów, a jak nas będzie przynajmniej 600, to przez pół roku urośnie ładna suma, a dałby Bóg, żeby nas było 2 tysiące, to byśmy się, mając taką kasę, nie potrzebowali nędzy lękać. Bardzo uprzejmie proszę szanownych wydawców naszego „Głosu", żeby się tą sprawą zajęli i do „Głosu" podali, wielu by chciało przystać do takiego związku. Niechby się każdy, któremu ten projekt się podoba, zgłosił do swego agenta i podał mu nazwisko; agenci zaś porozumieli by się z Redakcyą. Jeśliby ta sprawa wzbudziła zainteresowania, wtedy moglibyśmy po Świętach zrobić wielkie zgromadzenie, na którem byśmy wszyscy razem porozumieli się co do bliższych szczegółów.

(Pomysł wcale nie zły; może Czytelnicy zachcą się odezwać ze swojem zdaniem, jak się na to zapatrują. — Za skrócenie korespondencyi przepraszamy; chodzi nam o miejsce. Przyp. Red.)

Przegląd polityczny.

— **Pogląd na obrady sejmowe** w ubiegłym tygodniu chcieliśmy już w przeszłym numerze zamieścić, ale nam nie wystarczyło miejsca. Dlatego dziś jeszcze przynajmniej tyle musimy zauważyć, że im dalej rozprawy w sejmie pruskim się toczą, tem wyraźniej pokazuje się, jakie to wyobrażenie nasi przeciwnicy o równouprawnieniu mają i jak to protestanci katolików uważają za obywateli drugiego rzędu, którzy niby nic nie mają do żądania, lecz muszą się na wszystko zgodzić, co większość postanowi. Poseł Strombek zrobił wniosek o to, żeby dla ubogich misyonarzy katolickich jako też dla innych nizkie dochody mających proboszczów ustanowiono dopłatę z kasy państwowej. Wniosek ten wywołał naturalnie u naszych przeciwników wielkie oburzenie; zdawaćby się mogło, że katolicy domagają się czegoś niesłychanego, do czego nie mają prawa. Kartelusznicy obalili wniosek ten brutalną większością głosów i uczynili to samo z wnioskiem posła Huenego, który nic więcej nie żądał, jak tylko sprawiedliwszej dopłaty dla duchownych katolickich. Więc cóż to jest za równouprawnienie w państwie pruskiem, jeżeli katolicki proboszcz po 25 latach swego zawodu dopiero tę sumę z kasy państwowej otrzyma, jaką pastor ewangielicki od samego początku zaczyna pobierać. — Sprawa szkólna też kilkakrotnie jeszcze była poruszoną; mianowicie opłakane stósunki szkólne na Górnym Szlązku przedstawili nasi posłowie w należytem świetle. Naturalnie wszystko będzie po staremu; germanizacya i protestantyzowanie pójdzie spokojnie swoją drogą dalej. — Przeciwnicy nasi lubią znęcać się nad Francyą i jej parlamentarnymi stósunkami, ale trudno im uwierzyć lub też przyznać, że wśród nich samych lepiej się nie dzieje, skoro wciąż zakłócają spokój, skoro burzą i mącą w czystej wodzie.

— **Surowe prawo** o wydalaniu Polaków z pruskich dzielnic już daje się Niemcom we znaki. Gazety niemieckie rozwodzą się teraz bardzo obszernie nad tem, co brat byłego ministra pruskiego p. Puttkamer powiedział w Gdańsku na zebraniu niemieckiego towarzystwa rólniczego o wydaleniu Polaków. Oświadczył się on bowiem za wnioskiem, aby prosić rząd, iżby starał się o to, aby napływ robotników z rosyjskich ziem sąsiednich w czasie od 1-go kwietnia do św. Marcina był jak najbardziej ułatwiany do tych powiatów, w których wskutek wychodźtwa na Zachód zauważyć należy znaczne zmniejszenie liczby ludności, a skutkiem tego mocno dający się uczuć brak sił roboczych. Na zebraniu stawiono nawet pytanie, czyby nie było dobrze sprowadzić Chińczyków do roboty. Nikt pojąć nie może, po co i na co było wypędzać 40 tysięcy spokojnych i pracowitych ludzi, aby następnie popadać w biedę dla braku robotnika i oburzać na siebie Rosyą, która za to Niemców z pod siebie wygania.

A jeżeli teraz pokazuje się dalej, że nawet myśli o sprowadzeniu Chińczyków do roboty w Prusach zachodnich, to doprawdy trudno uwierzyć, iżby przez wydalenie Polaków coś dobrego dla Niemców i dla Niemiec się stało i stać mogło.

Dla nas jest w tem ta pociecha, że się już ludziom oczy otwierają na naszą krzywdę i na powstające zawsze dla całego kraju szkody, gdy coś wyjątkowego przeciw Polakom wymyślą i wykonają. Dziś Niemcy narzekają na wydalenie Polaków, jak swego czasu narzekali na walkę kulturną. Niezadługo będą narzekali na wykluczenie języka polskiego, na przesadzenie polskich urzędników i nauczycieli, na komisyą kolonizacyjną i na wszystko to, co przeciw Polakom zrobiono. Przyjdzie może jeszcze czas, że nas będą przepraszali. Ale pracujmy na chleb i starajmy się o dorobek, a tylu nam tylko Polaków zginie, ile ich wypsieje.

Rosya. W samej stolicy Litwy w Wilnie odnowił rząd rosyjski dawny ukaz, że nietylko nie wolno w szkole i w publicznych miejscach po polsku mówić, ale wszyscy kupcy musieli się piśmiennie zobowiązać, że nawet, jeśli się kto do nich po polsku odezwie, muszą po rosyjsku odpowiadać, i to bez względu, czy strona kupująca jest krajowa, lub cudzoziemskiego pochodzenia. Nie dosyć na tem, każda rozmowa, każda modlitwa po polsku — biada jeżeli ją jaki policyant usłyszy, prowadzi zaraz do więzienia! Jedyna pociecha, to dowód, że żadne prześladowanie, żadna praca, żeby wyrugować język narodowy ze szkoły, z nauki, z użytku, żeby go zniszczyć, nie uda się. Język narodowy jest siłą, której zmódz nie można, której żadna siła, żadne prześladowanie, choćby od najzapamiętalszych nieprzyjaciół, zwyciężyć nie może.

— **W Włoszech** gazety coraz śmielej występują przeciw przymierzu Włoch z Niemcami i Austryą. Twierdzą oni, że to przymierze nie rokuje Włochom żadnego pożytku i przemawiają za przerzuceniem się na stronę Francyi.

Serbia. Z Belgradu donoszą, iż król Milan opuścił serbską stolicę i udał się najprzód do Budapesztu, gdzie spędzi jeden dzień, poczem wyjedzie do Wiednia, gdzie zamierza zabawić kilka dni. Z Wiednia król Milan powróci znów do Belgradu, aby ztamtąd udać się w podróż na Wschód.

— **Wojna w Afryce** będzie coraz więcej zajmować umysły. Kapitan Wissmann zebrał już wielką część swych wojsk i będzie mógł wkrótce przystąpić do dzieła.

Pomiędzy arabskimi handlarzami niewolników panuje naturalnie wielki niepokój; postanowili oni podobno wraz z pojawieniem się zachodniego wiatru z całym „zapasem" niewolników, zakupionym w wschodniej Afryce, przebić blokadę wojsk niemieckich i angielskich. Rzecz bowiem ma się, jak następuje: Handlarze niewolników przybywają do Sansybaru wraz z regularnie wiejącym wschodnim wiatrem, gdzie robią zakupna; ponieważ używają okrętów niepewnej wartości, mu zą więc czekać na wiatr zachodni do powrotu, gdyż w innym razie narazili by się na niebezpieczeństwo na morzu. Aby swemi okręcikami mieli przebić blokadę wojennych parowców, jest to rzeczą prawie niemożliwą — chyba, że tego dokonają w nocy.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Był to jednakże dopiero początek tych strasznych scen, jakie się miały dziać w Rzymie. — Rossi był zaporą, którą trzeba było usunąć, aby rozszalałe namiętności bezkarnie wybuchnąć mogły. W nocy tego samego dnia zebrali się duchowi sprawcy morderstwa w „Stowarzyszeniu Ludowem" i ułożyli punkta żądania, z jakiemi wystąpić mieli nazajutrz przed Papieżem. A Papież? O niestety! Papież niemal sam jeden, opuszczony od ludu swego, opuszczony od wojska, zdradzony tak haniebnie przez swych ministrów, przebywał w Kwirynale; jedynie garstka Szwajcarów, pełniących służbę w pałacu, kilkunastu duchownych i sług, pozostali wiernymi, a obok nich stanęli posłowie dworów zagranicznych szczerze do osoby Ojca św. przywiązani. Z ust Ojca św. wyrywał się gorzki jęk skargi i boleści, jęk: Ludu mój — Com Ci uczynił!

Nazajutrz dnia 16go Listopada, zebrały się tłumy ludu przed Kwirynałem i wysłały do Ojca św. deputacyą, na której czele stał zdrajca Galetti, żądając: 1) utworzenia nowego, zupełnie demokratycznego ministerstwa, 2) ogłoszenia jedności Włoch, 3) wypowiedzenie wojny najezdnikom i 4) zwołania nowego parlamentu konstytucyjnego, któryby działał w duchu Mamianiego. Kardynał Soglia odpowiedział deputacyi, że „Ojciec św. weźmie pod rozwagę żądania ludu, i że tymczasem poleca Galettemu utworzenia nowego ministerstwa, którego potwierdzenie sobie zastrzega." Kiedy Galetti zawiadomił lud o odpowiedzi Papieża, powstał zgiełk i hałas niesłychany — lud krzyczał, że żądaniom jego w tej chwili zadość uczynić należy. Tłumy się zwiększały, przybywało wojsko, gwardya obywatelska, studenci — a w ogóle wszyst-

---

Wacław.
Ja.
Barbara.
Będzie bigos hultajski.
Wacław.
I ty moje kochanie.
Barbara.
Będą kotlety pieczone. Czy więcej nikogo nie będzie?
Wacław.
Nic więcej nie dasz?
Barbara.
Ile osób, tyle potraw.
Wacław.
Masz racyą, — dwie butelki araku i dziesięć butelek wina.
Barbara.
Co za zbytek!
Wacław.
Dla przyjaciół niczego nie żałuję; co w domu dla gości po staro-polsku.
Barbara (patrząc przez okno).
Co widzę! bryczka parokonna zajeżdża prosto do dworu; oficer z białem piórem (na stronie). Ach cyganko.
Wacław (zdumiewająco).
Oficer, cóż to ma znaczyć?
Barbara.
Ach! jak piękny mężczyzna!
Wacław.
Pewno zalotnik do panny.
Barbara.
Wszystko to być może.
Wacław (na stronie).
Jednakże ja to między bajki włożę.

(Dalszy c. n.)

kich błyszczał gniew i wściekłość, zemsta i nienawiść. Jednemu ze Szwajcarów, stojących u bramy pałacu, wyrwano z rąk halabardę i połamano ją w sztuki. — Szwajcarzy, oburzeni tą zniewagą, stanęli groźnie i podnieśli lance przeciw napastnikom, gdy w tej chwili rozległ się okrzyk: „Do broni!" „śmierć Szwajcarom!" a zaledwie ci zdołali zatrzasnąć bramę, już zagrzmiał łoskot kamieni, miotanych do drzwi i okien, odezwał się szczęk ręcznej broni i odgłos wystrzałów! Rzymianie szturm przypuścili do pałacu Namiestnika Chrystusowego! Ludu mój! — Com Ci uczynił? Buntownicy nie wahali się nawet podłożyć pod bramę pałacu ogień, którzy Szwajcarzy z ledwością ugasić zdołali. Napastowani przez podpalaczy, bronili się Szwajcarzy; padło kilku z ludu — raniono kilku Szwajcarów, a w przedpokoju Ojca św. legł ugodzony kulą prałat Palma, jeden z sekretarzy Papieża.

W tej strasznej chwili, kiedy już krew się lała przed pałacem, a nawet w przedsionku papiezkim Ojciec św. klęczał u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela i modlił się. „Widzicie Panowie, mówił do posłów, że cały świat mnie opuścił; gdyby nie Wy i ta garstka wiernych i dzielnych Szwajcarów, którzy mnie bronią, byłbym sam!" Posłowie oświadczyli mu z synowską miłością, że w razie niebezpieczeństwa własnemi piersiami bronić go gotowi — a Ojciec św. podziękowawszy im za te słowa pociechy, odrzekł: „A teraz pozwólcie mi na chwilę udać się do kaplicy; mimo całej niedoli, w jakiej się znajduję, nie wolno mi zapominać, że je stem pośrednikiem między Bogiem a światem, który ma prawo do mej modlitwy. „Jeszcze był tych słów nie domówił, kiedy zaszczękły okna od huku wystrzałów i zadźwiękły potrzaskane szyby! I modlił się Pius IX., jako go niegdyś pobożna matka uczyła przed 50 laty, — a kiedy wyszedł z kaplicy, na poważnem obliczu jego jaśniały pogoda i spokój, jakby mu żadne nie groziło niebezpieczeństwo.

Nie mogąc sobie dać rady z 66 Szwajcarami, którzy tak mężnie bronili Ojca św., zatoczono armaty przed pałac papiezki i zagrożono rozbiciem w puch pałacu i wymordowaniem wszystkich, nie wyjmując Papieża, jeżeli się do „żądań" ludu natychmiast nie przychyli. Zostawiono godzinę czasu do namysłu — a Ojciec św., nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za mogące nastąpić zbrodnie — ustąpił, ale równocześnie odezwał się w te słowa do posłów zagranicznych: "Aby zapobiedz krwawemu starciu, jakieby jutro z pewnością nastąpiło, zgodziłem się na to, czego się przemoc odemnie domaga. Jestem jeńcem we własnym domu. W tej chwili, w której pozbawiony jestem wszelkiej pomocy i wszelkiej władzy, to tylko mogę mieć na względzie, aby z mej winy ani jednej kropli brata ej krwi nie rozlano. Z tej jedynej przyczyny ustępuję. Atoli zarazem wiedzcie Wy o tem, Panowie, i niechaj wie cała Europa, że nawet imienia mego nie pozwolę używać przyszłemu rządowi, i że zupełnie od niego się usuwam."

Tak tedy Ojciec św. ulegając przemocy, zupełnie się usunął od rządów. (Dalszy c. n.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Ponieważ bieżący kwartał się kończy, a z nim rok szkolny, w którym wiele dziewcząt opuści szkołę, aby następnie udać się gdzieś w służbę, dlatego zwracamy uwagę na to, że wszyscy ci, którzy takie dziewczęta przyjmują w swój dom, powinni żądać poświadczenia od rodziców lub opiekunów. W innym razie trzeba być przygotowanym na to, że służąca każdej chwili może sobie odejść i nikt nie ma prawa jej przymuszać do dalszego pełnienia obowiązków.

— Jarmark rozpoczął się u nas dziś (w środę); dzień jest cudownie piękny; żeby aby powietrze się nie zmieniło, gdyż zwykle jarmarkom w naszem mieście towarzyszy deszcz i słota. —

— „Nowin Raciborskich" numer okazowy już się ukazał i przedstawia się znakomicie.

— Przeciwko zatrzymaniu mleka u krów podaje pewien Amerykanin nieomylny podług niego środek. Jeżeli tylko krowa mleka z siebie wydać nie chce, kładzie krowie palce na krzyże około bioder i przyciska mocno mniej więcej minutę. Powyższy sposób podobno ma zawsze skutkować.

Górne Hajduki. Prawdziwym cudem uchronił się w poniedziałek czeladnik piekarski St. od śmierci. Wiózł on bowiem drzewo, gdy w tem złamała się jedna kłonica; ciężar przechylił się na bok, a St. spadł z siedzenia pomiędzy konie; miał jednak tyle przytomności, iż uchwycił się za dyszel, gdyż w innym razie byłyby go zapewne koła przejechały. Konie, które się strachły i zaczęły uciekać, uderzyły dyszlem w kamień stojący na rogu ulicy, i musiały stanąć. W ten sposób uwolnił się nieborak ze swego niebezpiecznego położenia.

Karf. Nieszczęśliwy wypadek zaszedł w kopalni Karsten Centrum dnia 17. bm. przed godziną 2gą w południe, to jest przed ukończeniem szychty. Robotnik Fr. Walocha z Miechowic wpadł bowiem o wpół do drugiej do szybu 150 metrów głębokiego. Przy tej sposobności potrzaskał się w najokropniejszy sposób, gdyż kości jego były w różnych miejscach rozrzucone, a nawet buty spadły mu z nóg. — Bądźmy więc ostrożni, kochani Bracia Górnicy, i pamiętajmy ciągle o ostatecznej chwili, gdyż w naszym zawodzie szczególnie śmierć przychodzi niespodziewanie. — Muszę jeszcze dodać, że śp. Fr. Walocha był bardzo uczciwym i trzeźwym człowiekiem. Liczył lat 28; żonatym nie był; lecz za to utrzymywał sędziwą matkę i siostrę, których smutek z powodu tej straty stał się podwójnym. — Proszę szan. Czytelników o pobożne „Ojcze nasz" i „Zdrowaś" za tego zgasłego młodzieńca, zwłaszcza, że sobie na to zasłużył. —

Gliwice. W dniu 7go Sierpnia zeszłego roku otrzymał rębacz (Häuer) Jan Czmok w kopalni Konkordia nakaz tłuczenia węgli w ganku filarowym (Pfeilerstrecke). Podczas gdy tą pracą był zatrudniony, przebywał w pobliżu jego szleper (wozak) Bartnik, pomimo, że to było zakazanem. Wtem załamał się na głowę Bartnika węgiel i poranił go tak niebezpiecznie, że po kilku dniach ducha wyzionął. — Za wypadek ten pociągnięto Czmoka do odpowiedzialności, ponieważ koledze swojemu nie zwrócił uwagi na to, że powinien miejsce niebezpieczne opuścić. Prokurator (Staatsanwalt) wniósł o 6 miesięcy więzienia. Sąd ławniczy jednak skazał obżałowanego tylko na dwa tygodnie. —

Szobiszowice. Będąc niedawno w Gliwicach, dowiedziałem się o następującem zabawnem zajściu: Nieznajomy złodziej zakradł się do pewnego domu i otworzył szafę, stojącą w sieni. Szafa była na szczęście próżna, więc złodziej nic ukraść nie mógł, ale jakież było zadziwienie, gdy spostrzeżono, że butelka, w której już od kilku lat żmija w spirytusie była zakonserwowana (zachowana), jest wypróżniona aż do kropelki, podczas gdy żmija nienaruszona na dnie butelki leżała. Domyślić się więc można, że złodziej po ciemku wypił spirytus nie wiedząc wcale, jak apetyczną treść butelka prócz tego mieściła. — Smacznego apetytu. —

Zgorzelice. Przed kilku dniami spadła z dachu jednego domu na ulicy Bismarka masa śniegu i trafiła właśnie przechodzące dziewczę tak niebezpiecznie w głowę, że takowe straciło przytomność. Mieszkańcy naprzeciw stojącego domu zajęli się gorliwie biedną dziewczynką, a gdy ta przyszła do siebie, pokazało się, że uszkodzenia poniesione nie dają powodu do większej obawy. Można to tylko temu przypisać, że śnieg spadający nie zawierał w sobie lodu, gdyż w innym razie dziewczę byłoby pewnie śmierci nie uszło. —

Jauernik (?) (powiat Zgorzelice). Bardzo smutny wypadek zaszedł tu w dniu 17-go b. m. Ksiądz proboszcz Winkler, który dopiero przed kilku tygodniami objął tutejszą parafię, napił się przez pomyłkę zamiast wina karbolu. Posłano w tej chwili po doktora do Zgorzelic, lecz gdy tenże przybył, proboszcz już nie żył. —

Berlin Tutejsze niemieckie pismo „Gazeta Ludowa" (Volksztg.) została w bieżącym miesiącu trzy razy skonfiskowana za różne niedozwolone artykuły, pomiędzy którymi jeden zawierał w sobie ostre słowa przeciw zmarłemu cesarzowi Wilhelmowi. Na mocy prawa o socyalistach dalsze wydawnictwo „Gazety Ludowej" może być zakazanem. Z tego powodu telegrafują z Berlina, iż zakaz ma być lada chwili publicznie ogłoszony. Inny telegram donosi, że w miejsce zakazanej gazety będzie wychodzić zaraz w dalszym ciągu pod tem samem wydawnictwem nowa gazeta z nagłówkiem: „Die Zukunft" (Przyszłość).

Sielce (w Królestwie Polskiem). Byłem właśnie w Modrzejowie, a chcąc przejść do Mysłowic, usłyszałem z ust samego dyrektora następujące rozporządzenie: Poddani pruscy mogą przechodzić przez granicę za jednym i tym samym półpaskiem przez 8 dni, po upływie których półpasek staje się nieważnym. Austryacy poddani z półpasków wcale korzystać nie mogą, tylko muszą mieć paszport. Ktoby paszportu jako austryacki poddany nie miał, a jest zamieszkały w Król. Polskiem, ten niech się zawczasu wynosi. (Niniejsza wiadomość jest nowym dowodem, jak to Moskale Austryaków lubią, skoro im większe trudności robią, niż Prusakom. Przyp. Red.)

Ameryka. W miejscowości Bolar, w stanie Missouri w Ameryce północnej zdarzył się następujący okropny wypadek. Stary farmer Tomas miał cztery piękne córki w wieku 16., 18., 20. i 22. lat. Trzymał on je nadzwyczaj ostro i w żaden sposób nie chciał ich wydawać zamąż, mówiąc, że nie chce zięciów-darmozjadów. Dziewczęta jednak myślały inaczej i wszystkie cztery miały stosunki miłosne z urodziwymi chłopakami z okolicy. Nie mogąc dłużej znosić surowości starego ojca, umówili się ze swymi ukochanymi, że jednej nocy wszystkie opuszczą dom rodzicielski. Rzeczywiście w nocy umówionej przybyli dwaj bracia Habsburnowie, wleźli po drabinie na drugie piętro i uprowadzili dwie siostry. W chwili jednak, gdy wsiadali na konie, pojawił się w oknie ojciec. Zbiegi uciekli, stary jednak dopadłszy najlepszego konia, i chwyciwszy strzelbę, udał się za nimi w pogoń. Około 12 mil od swego domu dopędził ich, zabił obu młodzieńców, zranił ciężko jedną z córek i pojechał z powrotem do domu. Już był z obiema córkami w pobliżu domu, gdy się dowiedział, że pozostałe dwie córki również zbiegły. Oddawszy więc obie przywiezione córki, pod opiekę sąsiada, puścił się w pogoń za drugiemi parami. Dopędził je wkrótce, tym razem jednak młodzieńcy uciekli, i ojciec z dziewczętami udał się z powrotem do domu. Gdy już byli zaledwie 2 mile od swego domu oddaleni, zaszła wściekłemu starcowi drogę cała kupa jego sąsiadów i powiesiła go na pierwszem spotkanem drzewie.

Kalendarz. Piątek 22go Marca Oktawiana, sobota 23. Marca Ottona i Wik., niedziela 24-go Marca Gabryała Ar., poniedziałek 25go Marca Zwiastowanie Najświętszej Panny Maryi.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 0, zachód o godz. 6 minut 15.

— Od księdza misyonarza Piegsy odbieramy następujące pismo, które i w innych gazetach już było umieszczone:

Usilna prożba do mych rodaków.

Sześć już mniejwięcej lat temu, jak w Bułgaryi w okręgu sistowskim osiadło około dwieście familii rzymsko-katolickich Bułgarów z Banatu, w Węgrzech austr., zakładając wieś nazwiskiem Dragomirowo. Przodkowie ich się byli schronili do Węgier austr. przed prześladowaniem chrześcian ze strony Turków; teraz zaś po oswobodzeniu Bułgaryi wielu powraca do swej ojczyzny. Niestety wszyscy są biedni; prócz tego zaś w pierwszych trzech lub czterech latach wielka posucha i szarańczy zasiewy ich do szczętu zniszczyły; biedacy popadli w długi i potrzeba im kilka lat urodzajnych z rzędu, aby się podźwignęli. Pomimo to Najprzew. ks. Biskup nikopolski Hipolit Agosto zaradził natychmiast ich potrzebom duchownym powołując niżej podpisanego z Rokicz pod Leśnicą.

Z początku celebrowałem mszą św. pod gołem niebem, kazawszy na czterech słupach rozpiąć wielką matę z trzciny; mieszkałem z biedakami w ich chatach z gliny; nareszcie udało nam się dzięki zabiegom naszego ubogiego biskupa misyjnego wystawić tymczasem kościółek, później zaś małe probostwo, również z ubitej ziemi zbudowane, a pokryte trzciną. Za dzwonnicę służy nam drzewo o dwóch konarach, jak można się o tem przekonać z fotografii kościółka, którą w ekspedycyi „Głosu" zostawiłem, aby ciekawi zobaczyć ją mogli.

Niestety z żalem naszym największym kościółek nasz w zeszłym roku padł pastwą płomieni. Zmuszeni więc jesteśmy zapukać do serc szlachetnych o łaskawą pomoc, abyśmy mogli jak najprędzej zabrać się do budowy domu Bożego; tymczasem służba Boża odbywa się w probostwie zaledwie kilka osób pomieścić mogącem. Pokładam ufność w mych współziomkach szanownych, którzy z pewnością poprą piękny zamiar; albowiem potrzeba wielka nie tylko kościoła w naszej wiosce, ale i szkoły.

Gdyby w okolicy naszej było wielu katolików, sprawa byłaby łatwą; lecz niestety w okręgu sistowskim znajduje się tylko 5 wsi.

Każdego roku podczas świąt Bożego Narodzenia w tylu kościołach widzimy wystawione jasełka na pamiątkę narodzenia Chrystusa Pana w ubożuchnym żłobie stajenki betlehemskiej; atoli w iluż to biednych misyach Dzieciątko Jezus po dziśdzień leży w stajni w żłobie, jak i w naszej misyi dragomirskiej. Widzi się tu resztki ścian spalonego kościółka, ubogie probostwo z gliny, pokryte trzciną i sianem, dziecię Jezus w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza zamknięte nędznym cyborium, na ołtarzu z desek zbitym. To jest stajenka i to jest żłobek.

Drodzy bracia i siostry, krwią Chrystusa Pana odkupieni, drodzy rodacy, dopomóżcie o ile środki wasze starczą, biednym bułgarskim braciom w Chrystusie, niemającym domu Bożego. Gromadźcie skarby nie starzejące się na żywot wieczny, a usłyszycie kiedyś od naszego Zbawiciela słowa radosne: „Co braciom swym uczyniliście, to mnie uczyniliście; idźcie, gdzie jest żywot wieczny." Bo ani kubek wody nie pozostanie nienagrodzony, który podamy bliźnim, a co dopiero większy datek. Pomóżcie więc prędko, kto pomódz może, ażebyśmy budowę kościoła już na wiosnę rozpocząć mogli, a Bóg, dawca wszystkiego dobrego, nagrodzi wam sowicie już tu na ziemi, a szczególnie w drugiem życiu. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

My natomiast ze strony misyi nie przestaniemy za naszych szlachetnych dobrodziejów wznosić modły do Boga i ofiarować mszą św.

Redakcya „Głosu" przyjmuje chętnie składki na ten cel złożone.

O. Grzegórz Piegsa.

Fraszki.

— **W sądzie.** Sędzia z oburzeniem:

— Dziesięć lat dopiero masz... i już kradniesz!

Dziecko: Widzi pan..... wujek jest chory..... i już nie może kraść. —

Sędzia (do oskarżonego): Jak widzę, nie masz żadnego stałego zajęcia....

Oskarżony: Przepraszam, zamiatam śniegi.

Sędzia: No, to w zimie, ale w lecie?

Oskarżony: W lecie czekam, aż śnieg spadnie.

Marya Kałus w Chorzowie

poleca szan. publiczności

skład łokciowych towarów,

mianowicie następujące artykuły:

płótna, półpłótna, kreasy, materye bawełniane, szirtiug, batyst, damast, pikej, barhan, merin, moreje, flanele, lamy, kaźmiery, organtiny, poszwy, wsypy, chustki do nosa, ręczniki, zapaski gotowe, obrusy, artykuły dla szwaczek, płócienka i kartuny modne, koszule wierzcknie, kołnierzyki, mankiety, krawatki, parasole. Dla chłopców nowokomunikantów wykonywam ubiory, dla dziewcząt mam na suknie rozmaite kolory sukna na składzie, croissé, bukskiny, kamgarny letnie. Na żądanie szyje się dla mężczyzn ubiory letnie; także jest u mnie wielki wybór chust, szalów, chustek: czysto wełniane, kaźmirowe, lamowe, tibetki, tureckie kaźmierki, austryackie purpurki, merinki i rożne okrywki, jedwabne, na głowę lub na szyję. Mam także wełnę, bawełnę, pończochy, koszule dla chłopców i gacie.

Proszę o łaskawe względy.

W księgarni Józ. Chociszewskiego

są do nabycia następujące książki:

1) **Pociecha dla dzieci**, elementarz polski, zawierający naukę czytania i pisania, pacierz, opowiadanie z historyi św. i z dziejów Polski i t. d. (cena 30 fenygów).
2) **Pięć powieści dla ludu.** (Cena 25 fenygów).
3) **Dzieje Narodu Polskiego**, z 72 obrazkami. (Cena 80 fenygów).
4) **Mała Historya Polska.** (Cena 30 fenygów.)
5) **Elementarzyk dla Polskich dzieci**, z 30 obrazkami. (Cena z przesyłką 10 fenygów),
6) **Czarodziejska Lampa** w afrykańskiej jaskini Xa Xa, powieść arabska. (Cena 25 fen.)
7) **Polski Sowizdrzał** oraz zbiór uciesznych powiastek i t. d. (Cena 30 fenygów).
8) **Podręcznik do pisania Listów**, w którym wyłożona nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki i t. d. (Cena 1 m. z oprawą 1 m. 25 fen.)

Polecając te książki gorąco szanownej Publiczności nadmieniamy także, że w księgarni Józefa Chociszewskiego można prócz tego różne inne książki nabyć, jakich tylko kto pragnie.

Adresować należy:

Józef Chociszewski. Poznań

(Posen). Garbary Nr. 6.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32	fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80	-
1 funt faryny	za 30	-
1 funt mydła	za 25 do 30	-
1 funt sody	za 5	-
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30	-
25 funtów Hausback	za 2,90	-
1 funt presówki gniecionki	za 1,00 do 1,20	-
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50	-

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Kalendarz Ludowy

illustrowany

na rok zwyczajny

1889.

Opracowany przez Górnoszlązaków

Rocznik I.

Cena 20 fenygów (dawniej 50 fenygów)

ma na składzie

Piotr Kołodziej,

posiedziciel domu,

w Siemianowicach przy Hucie Laury (Laurahütte.

Na porto trzeba dołączyć 10 fenygów

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta, Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem

Józef Koska.

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie wszystkim Rodakom i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

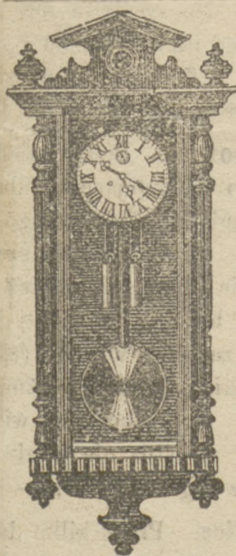
Z wysokim szacunkiem



Jan Gaettner,

mistrz szewski,

Ulica Bismarka 69.



E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.



Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk.

Królewska Huta, ul. cesarska.

Z uszanowaniem

Ferdynand Kotuła.



Zaproszenie do przedpłaty.

Dnia 1-go Stycznia 1889 roku wyszło naszym nakładem dzieło p. t.

Pierwsze 354 lata Historyi Kościoła św.,

wyjęte z rocznych dziejów kościelnych

X. Piotra Skargi.

Z rycinami. Format wielkiej ćwiartki, stronnic 155. Druk wyraźny. Piękne i bardzo zajmujące dzieło to obejmuje historyą początków Kościoła katolickiego, który w tych pierwszych latach tyle poniósł prześladowań i tylu świętych mężów wydał.

Cena w prenumeracie do 1. Kwietnia 1889 roku wynosi 1 m. 20 fen. = 75 ct. z przesyłką franko, w oprawie w pół płótno 1 m. 70 fen. = 1 fl. 20 ct. już z przesyłką franko.

Cena po 1. Kwietniu znacznie podwyższoną zostanie. — (Dzieło to zaopatrzone jest w aprobatę koscielną).

Należytość uprasza się przesyłać naprzód do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

Szanownym Czytelnikom

pism polskich donoszę, że wziąłem gewerb (poświadczenie z policyi), ażeby uniknąć wszelkich możliwych nieprzyjemności. Dlatego spieszcie się kochani Bracia, którzy radzi czytacie, na nowy kwartał z zapisywaniem, co kto żąda, żeby się na ten gewerb zebrało na miesiąc 2 mk Zapisujcie u mnie **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“**, Katolika, Światło, Żywot Pana Jezusa, Żywot św. Józefa i M., Gwiazdę Piekarską, Biblię i wszystkie inne książki moralne, jakie kto żąda.

Fr. Kłosek,

Załęże.

Ktoby miał w dobrem miejscu sklep do wynajęcia, stósowny do sprzedawania mleka lub na inny kram, niech się zgłosi do Redakcyi „Głosu.“

Zapytanie.

Któżby z wiarusów Polaków zechciał pożyczyć 200 mk na polisę (książkę do zabezpieczenia) na jeden rok?

Bliższych szczegółów można się dowiedzieć w Redakcyi „Głosu.“

Tanie a dobre!

U niżej podpisanego nabyć można:

1. Bukiet najuciesznieiszych powiastek. Cena 40 fen.
2. Róża leśna, powiastka z życia Indyan amerykańskich. Cena 40 fen.

Na portoryum dołączyć należy 10 fen.

Fr. Xaw. Tuczyński,

Mikołów (Nicolai O.-S.)

3 uczniów malarskich

z doskonałemi wiadomościami szkólnemi poszukuje od 1-go Kwietnia

Oswald Pakuse,

Lipiny.

Rodakom moim

donosze uprzejmie, że założyłem

handel wiktuałów i towarów kramowych.

Mam także **krup** różnego gatunku i kartofle. Proszę o łaskawe poparcie.

Z szacunkiem

Teofil Rożański,

Zaborze B.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser, i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem

Franciszek Niestroj,

Król. Huta (Meitzenstr.)

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.